

Tazbir, Janusz

Diariusz Hieronima Gratusa Moskorzowskiego (1645-1650)

Przegląd Historyczny 54/4, 631-650

1963

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JANUSZ TAZBIR

Diariusz Hieronima Gratusa Moskorzowskiego (1645 — 1650)

Z lat czterdziestych XVII wieku zachowało się w naszej literaturze kilka diariuszy opisujących podróże odbywane w tym czasie na Zachód Europy. Dwa z nich pochodzą z kręgu osób, które brały udział w poselstwie wyjeżdżającym po Marię Ludwikę; obszernie więc o tym pisał Stanisław Oświęcim¹, lakonicznie Krzysztof Opaliński². Pozostały również obszerne relacje Gawareckiego, który towarzyszył młodemu Sobieskim w podróży do Niderlandów, Francji i Anglii³ oraz skąpe zapiski Jana Cedrowskiego, który w tych latach odwiedzał parokrotnie Holandię⁴.

Wszystkie te dzienniki podróży doczekały się już publikacji *in extenso*; jedynie pochodzący z tego samego czasu diariusz Hieronima Gratusa Moskorzowskiego pozostał dotąd w rękopisie. Jest on jednym z nielicznych, które wyszły z kręgów szlachty ariańskiej⁵. Jego autor to wnuk znanego pisarza zborowego, wybitnego polemisty i działacza zboru Braci Polskich, również Hieronima, a prawnuk głośnego Andrzeja Dudycza. Autor diariusza był jedynym, jak się wydaje, synem stryjecznej siostry Andrzeja Wiszowatego, Anny z Szumek Wiszowatej oraz Andrzeja Moskorzowskiego, znanego mówcy szlacheckiego często występującego na sejmach i sejmikach w obronie dysydentów.

Urodzony w dwudziestych latach XVII wieku⁶ po ukończeniu szkoły ariańskiej w Łusławicach⁷ wyjechał dla dopełnienia edukacji, w podróż

¹ St. Oświęcim, *Diariusz (1643—1651)*, wyd. W. Czermak, *Scriptores Rerum Polonicarum* t. XIX, Kraków 1907.

² Por. A. Sajkowski, *Krzysztofa Opalińskiego „droga francuska“*, „Studia i materiały do dziejów Wielkopolski i Pomorza“ t. II, zes. 1, 1956.

³ S. Gawarecki, *Dziennik podróży po Europie Jana i Marka Sobieskich*, Warszawa 1883.

⁴ J. Cedrowski, *Pamiętnik, Dwa pamiętniki z wieku XVII*, wyd. A. Przyboś, Wrocław 1954, s. 6—7.

⁵ Innym diariuszem pochodzącym z tego kręgu, a mianowicie Zbigniewa Lubienieckiego z podróży do Turcji odbytej w latach 1640—1641 zajął się ostatnio A. Sajkowski (*Zbigniew Lubieniecki i jego pamiętnik*, „Odrodzenia i Reformacja w Polsce“ t. VIII).

⁶ Wnioskujemy na podstawie tego, iż urodzonych w tym okresie Wacława Leszczyńskiego (syna Władysława, późniejszego wojewodę podlaskiego) i Kazimierza Przeclawa Lanckorońskiego — Moskorzowski uważa, jak wynika z diariusza, za swoich rówieśników. Z faktu, iż zapisał się w r. 1645 do I klasy gimnazjum elbląskiego (por. przyp. 37) gdzie przyjmowano w wieku 18—20 lat można wnioskować, iż urodził się w 1625 lub 1627 r.

⁷ Por. *Diariusz*, f. 131. Tam przeniesiono część uczniów po zamknięciu przez sejm akademii w Rakowie.

po kraju i zagranicę⁸. Owocem tej wyprawy był łaciński „*Diarius rerum notabilium concinnatus per Hieronimum Gratum a Moscorow Moscorovium*“, znajdujący się obecnie w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie (rkps 1372), a obejmujący okres od 21 maja 1645 do 2 lipca 1650 r.

Rękopis ten liczący 361 stron tekstu przeżywał, jak wynika z notatek proveniencyjnych, ciekawe koleje losu. Z rąk autora przeszedł mianowicie do „biblioteki socyniańskiej“, potem w posiadanie rodziny Lubienieckich (m.in. był przechowywany w ich rodowej majątności Łęki), następnie do spokrewnionego z nimi Michała Łętowskiego. Od tego ostatniego nabył diariusz w r. 1797 nieznanymi zbieracz, który w następnym roku sprzedał go Tadeuszowi Czackiemu⁹. Z kolei diariusz przeszedł w ręce Łukasza Gołębiowskiego, który wynotował z niego dołączone później do rękopisu trzy strony interesujących go rzeczy i opatrzył w niektórych miejscach marginaliami. Wraz z Gołębiowskim diariusz znalazł się w Puławach, z których przeszedł łącznie z innymi tamtejszymi rękopisami¹⁰ do Biblioteki książąt Czartoryskich w Krakowie.

Ponieważ rękopis ten zawiera liczne ciekawe obserwacje, a w dotychczasowej literaturze przedmiotu nie był prawie wykorzystany¹¹, uznaliśmy za stosowne omówić poniżej obszernie jego zawartość. Nie ma to być jednak streszczenie diariusza; świat jest oglądany przez Moskorzowski przez potrójne niejako okulary: szlachcica polskiego, człowieka baroku i członka gminy ariańskiej. Dla nas najbardziej interesujący jest ten trzeci aspekt, a mianowicie stosunki religijne w Polsce i Europie w latach 1645—1650 oglądane przez członka jednego z najbardziej radykalnych wyznań¹².

Moskorzowski jest bystrym i uważnym obserwatorem, co nie znaczy, że nie zajmują go chwilami mało dziś dla nas istotne ciekawostki, jak anioł obwieszczający czas na rynku toruńskim (f. 2), oswojony lew w Gdańsku (f. 85), niezwyklej grubości dziewczyna w Krakowie (f. 108), sztukmistrz widziany na jarmarku gdańskim (f. 112), zmyślność zwierząt oglądanych w Amsterdamie (f. 127), Włoch kuglarz w Lejdzie (f. 142—143), kobieta, która urodziła 365 dzieci (f. 210). Ciekawostek tych jest jednak mniej niż w innych diariuszach z tych czasów.

Diariusz cechuje szczególnie dobre rozeznanie środowiska ariańskiego tego czasu, jego powiązań personalnych, stosunków z katolikami; spotykamy w nim również mnóstwo wiadomości o przebywających za granicą (w Niderlandach i Francji) Polakach. Uderzają dobre stosunki

⁸ Parę szczegółów biograficznych zob. AGAD, Metryka Koronna nr 203, f. 397 v oraz S. U r s k i, *Rodzina, Herbarz szlachty polskiej* t. XI, Warszawa 1914, s. 295—296 i K. S a n d i u s, *Bibliotheca Antitrinitariorum*, Freistadii 1684, s. 245 (powtarza je za nim F. S. B o c k, *Historia antitrinitariorum* t. I, cz. 1, Regiomonti 1774, s. 521—522).

⁹ O tym to diariuszu wspomina zapewne A. T. C h ł ę d o w s k i, który w artykule *Bogdan Lubieniecki, malarz wieku XVII* pisze, iż dziennik Stanisława Lubienieckiego był znaleziony w okolicy Tarnowa lub Sandomierza przez Tadeusza Czackiego („*Pamiętnik Lwowski*“ t. VI, 1817, s. 185, w przypisie).

¹⁰ Na diariuszu jest bowiem pieczętka: „Z Biblioteki Puławskiej xx. Czartoryskich“.

¹¹ Cytują go tylko w przypisach St. K o t, *Jerzy Niemirycz. W 300-lecie ugody hadziackiej*, Paryż 1960, s. 24—25 oraz J. T a z b i r, *Stanisław Lubieniecki, przywódca ariańskiej emigracji*, Warszawa 1961, s. 41.

¹² Również i w innych ówczesnych diariuszach i pamiętnikach „kwesie religii, kościoła, reformacji i walk religijnych“ wysuwają się na plan pierwszy; por. J. R y t e l, *Pamiętniki Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego*, Wrocław 1962, s. 137.

Moskorzowskiego z klerem katolickim, serdeczne przyjęcie, jakiego wszędzie doznawał. Autor diariusza notuje skwapliwie wiadomości dotyczące zarówno dziejów miast przez które przejeżdża, jak i ich wyglądu, dochodów mieszkańców, rozwoju nauk (obsada akademii), ale także handlu i rzemiosła. Interesują go również wszelkie uroczystości publiczne (śluby, pogrzeby, powitania znakomitszych gości), skłonny jest do łatwych zachwyty nad krajem i ludźmi; widać, że to jego pierwsza podróż i że autor jest jeszcze młodym człowiekiem. Inna sprawa, że jak na dwudziestokilkuletniego młodzieńca, jego wrażenia cechuje daleko posunięta dojrzałość stylu i obserwacji. Samymi studiami się nie przemęcza; Moskorzowski zapisuje się wprawdzie na uniwersytet w Orleanie, ale nie długo tam przebywa. Bierze dorywczo lekcje matematyki i miernictwa, lecz podejmuje naukę szermierki i jazdy konnej. Sporo czasu pochłaniają mu obowiązki towarzyskie, a przede wszystkim zwiedzanie.

Diariusz rozpoczyna się od dnia 21 maja 1645¹³, w którym autor opuściwszy rodzinną miejscowość¹⁴ i pożegnawszy się z rodzicami wyruszył w podróż. Jako pierwsze miejsce opisuje Beżyce¹⁵, gdzie 23 maja zwiedził tamtejszą szkołę i odbył rozmowę z jej rektorem, Janem Borowskim. Z diariusza wynika, że znajdowała się ona w upadku i liczyła bardzo niewielu uczniów. W tym samym dniu Moskorzowski dotarł do Lublina; arianinowi zaimponowała tam katedra jezuicka, której wielkość i wspaniałość podziwia, zamożność sklepów i kramów oraz piękne położenie miasta.

Z kolei 24 maja wyruszył do Żalina (koło Chełma) Orzechowskich, gdzie gościnnie przyjęty spędził cztery dni. Powróciwszy następnie do Lublina udał się stamtąd 31 maja wraz ze swym stryjem¹⁶, Januszem Szlichtyngiem i innymi arianami do Torunia. Po drodze 4 czerwca odwiedził w jego wiosce Sleszyńskiego¹⁷, u którego pół dnia spędził Moskorzowski na słuchaniu nabożeństwa. Do Torunia przybył 6 czerwca. Tu również diariusz podkreśla piękno zabudowy miasta; w szczególności podobał się autorowi kunsztowny *et mirabili artificio impositus* most na Wiśle, który obszernie i z podziwem opisuje. Za szczególną ozdobę Torunia uważa rynek (*totius urbis decus*) ze względu na jego rozległość i piękne budowle tam się wznoszące (f. 1). Następnie diariusz pod datą 11 czerwca (w dzień św. Trójcy) notuje, iż rozpoczął się w Toruniu jarmark trwający zazwyczaj dwa tygodnie, na który zjeżdżają się kupcy z najdalszych okolic.

Z kolei (pod datą 15 czerwca) arianin, z wyraźną niechęcią opisuje

¹³ Diariusz omawiamy według dat dziennych zaznaczonych przez autora na marginesie (na górze każdej karty wypisał on datę roczną). Jedyne przy cytatach źródłowych podajemy w nawiasie folium.

¹⁴ Były to, jak można się domyślać, Czarkowy pomiędzy Wiślicą a Korczynem — na prawym brzegu Nidy, rodowa siedziba od czasów dziada. Moskorzowski podaje, iż jechał stamtąd do Lublina dwa dni, co potwierdzałoby nasze przypuszczenia.

¹⁵ Wszystkie nazwy geograficzne wymienione w diariuszu podajemy w ich dzisiejszym brzmieniu. W wypadku gdy wersja Moskorzowskiego odbiega znacznie od obecnej nazwy przytaczamy ją w nawiasie.

¹⁶ Mowa tu zapewne o Janie Moskorzowskim, bracie Andrzeja (ojca autora diariusza).

¹⁷ Były to Gołębniki, koło Masłowic, w Łęczyckiem, własność Jakuba Sleszyńskiego; por. H. Merczyng, *Druga w Polsce egzekucja literacka*, PH XVII, 1913, s. 70.

obchód św. Bożego Ciała, a m.in. procesję, w której brał udział biskup Działyński¹⁸ ze swą możną rodziną i liczną szlachtą. Wszystko to Moskorzowski określa jako *detestabilem idolatriam* (f. 4). Jak wynika z diariusza, w tym samym czasie przebywali w Toruniu inni arianie, a mianowicie nie wymieniony z imienia Lubieniecki i Wilkowski¹⁹.

Z Torunia (28 czerwca) uczynili oni wyprawę do Gostynia na Kujawach, a następnie do Łozin (ówczesne województwo łęczyckie koło Bielaw), gdzie istniał zbor arianski i gdzie brali udział w tamtejszym zgromadzeniu (*congregatio*) Braci Polskich i nabożeństwach. 5 lipca wrócili do Torunia; podziwiali tu arsenał oraz ratusz z wymalowanymi w jednej z sal portretami rajców. Następnie oglądali ćwiczenia wojсковe mieszczan toruńskich i wybór „króla kurkowego“; *utinam hac nostrae imitari vellent urbes* (f. 7) dodaje tu Moskorzowski, daleki od tradycji pierwszego pokolenia arian.

Dnia 11 sierpnia zaczęli, jak wynika z diariusza, napływać do Torunia uczestnicy *colloquium charitativum*, 25 sierpnia przybyła delegacja arianska — niezrażona jak widać niepowodzeniem, jakiego doznała w poprzednim roku²⁰ — w składzie: Jonasz Szlichtyng, Krzysztof Lubieniecki, Marcin Ruar i Piotr Stegmann²¹. Przybyli też dostojnicy świeccy z Jerzym Ossolińskim, Janem Leszczyńskim i Zbigniewem Gorajskim na czele. Diariusz wymienia wszystkich uczestników obrad, zarówno ze strony protestantów jak i katolików. 29 sierpnia przybywający do Torunia arianie napróżno oczekiwali sesji publicznej. Mimo to Jonasz Szlichtyng *cum nobil. quodam iuvene* (f. 19—20)²² przeprowadził rozmowę z przebywającym w mieście Phusendorffem, wychowawcą młodych Platerów z Inflant, którzy się temu przysłuchiwali. Phusendorff miał się interesować dziełami arian; wykorzystywali oni jak widać, każdą okazję dla propagandy swego wyznania.

Dnia 3 września przybył do Torunia, aby zobaczyć *colloquium* Elias Arciszewski *SRM aulicus et colonellus* (f. 20). Następnie diariusz opisuje dość szczegółowo przebieg obrad uczestników *colloquium*, teksty przemówień, omawia spory pomiędzy luteranami a katolikami itd. Moskorzowski podaje, iż 4 października Szlichtyng odwiedził Hülsemana²³, przez którego został bardzo uprzejmie przyjęty; jak można się domyśleć był to jeden z arianskich zabiegów o dopuszczenie do obrad. Te partie diariusza stanowią cenne źródło do przebiegu *colloquium charitativum*, którego obrady zakończono w październiku. Arianom nie udało się wziąć w nich udziału²⁴. 28 listopada Moskorzowski opuścił

¹⁸ Kasper Działyński, biskup chełmiński w latach 1639—1646.

¹⁹ Któryś z braci Lubienieckich — Krzysztof lub Stanisław i zapewne Jan Wilkowski; por. J. T a z b i r, op. cit., s. 37.

²⁰ Por. L. C h m a j, *Bracia Polscy, Ludzie. Idee. Wpływy*, Warszawa 1957, s. 190—191.

²¹ Jego synem był, jak przypuszcza W o t s c h k e, Chrystian Stegmann, (pseudonim Tribander), który następnie towarzyszył Moskorzowskiemu w podróży do Niderlandów i Francji (T. W o t s c h k e, *Polnische Studenten in Leiden*, „Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven“ N. F., t. III, zes. IV, 1927, s. 482). Sprawował on przedtem — jak się wydaje — godność ministra arianskiego w Gdańsku, por. przyp. 51.

²² Nie jest wykluczone, iż młodzieńcem tym był przebywający wówczas w Toruniu Stanisław Lubieniecki, poniekąd uczeń Szlichtynga (por. J. T a z b i r, op. cit., s. 39 i 273).

²³ Jan Hülseman był delegatem luteran na *colloquium*.

²⁴ Por. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce“ t. I, s. 197.

Toruń²⁵ udając się wraz ze Szlichtyngiem w trwającą 3 dni podróż do Elbląga.

Po drodze odwiedzili Grudziądz (Gradentum) i Prabuty (Risemburg), gdzie byli gościnnie przyjęci przez Jonasza Szlichtynga w tamtejszej posiadłości jego rodziny. 2 grudnia przybyli do Elbląga. Relacje Moskorzowskiego na temat tego miasta przedrukował częściowo J. Małeckiecki²⁶. Po przeszło dwumiesięcznym pobycie w Elblągu (2 grudnia 1645 — 5 lutego 1646) przybyli 9 lutego do Gdańska. Zatrzymali się tu w gospodzie przy ulicy św. Ducha (w pobliżu rynku)²⁷. Tu trafili właśnie na przyjęcie zgotowane przybywającej z Francji Marii Ludwice, które szczegółowo Moskorzowski opisuje, poświęcając na to prawie 38 stron diariusza (f. 48—67). Przytacza on nawet treść napisów znajdujących się na bramach triumfalnych.

13 lutego Moskorzowski wraz z innymi arianami zwiedził klasztor w Oliwie, gdzie zostali bardzo uprzejmie przyjęci przez tamtejszego opata²⁸ i zakonników, a nawet poczęstowani kolacją, tamże przenocowali; nazajutrz zwiedzili katedrę oliwską, której wielkość i wspaniałe wyposażenie Moskorzowski z podziwem opisuje (w ogóle barokowe wnętrza kościołów bardzo mu imponują). Oglądali również grób księcia Świętopelka, jak też nagrobki i tablice pamiątkowe po innych dobroczyńcach klasztoru. Zwiedzano ponadto skarbiec i bibliotekę klasztorną.

15 lutego Moskorzowski oglądał komedię włoską daną na cześć królowej, lecz z powodu nieznamości języka mógł tylko podziwiać grę aktorów, ich śpiew oraz pomysłowe urządzenie mechaniczne, zastosowane w sztuce. Przedstawienie to trwało 6 godzin i miało kosztować około 30 000 florenów²⁹. Następnie diariusz opisuje inne posągi i dekoracje zbudowane na cześć królowej, a także igrzyska urządzone z tej okazji, które Moskorzowski jak widać — pilnie oglądał.

W dniach od 18 do 21 lutego arianie przebywali u Iwanickiego w leżącym koło Gdańska Straszynie³⁰; podejmowano ich tam niezwykle gościnnie. Przed orszakiem królowej podążyli do Elbląga, wyprzedzając go o jeden dzień. Już 23 lutego przybyła tam Maria Ludwika; uroczyste przyjęcie zgotowane jej przez to miasto Moskorzowski opisuje nader szczegółowo. Równie dokładnie, z widocznym upodobaniem, dla wszystkich tego typu uroczystości, przedstawia diariusz (pod datą 28 maja

²⁵ Wotschke podaje, iż w roku 1645 studiował on w tutejszym gimnazjum (T. Wotschke, op. cit., s. 482), ale Moskorzowski nie o tym w swoim diariuszu nie wspomina. Nie pisze też o tym Tynce w monografii gimnazjum toruńskiego.

²⁶ J. Małeckiecki, *Opisanie Elbląga przez arianina polskiego*, „Warmia i Mazury“, 1959, nr 12; obok paru wiadomości o Moskorzowskim Małeckiecki podaje tłumaczenie dwóch stron diariusza (f. 45—47).

²⁷ Tzw. *Heil. Geistgasse*; por. W. Stephan, *Die Strassennamen Danzigs*, Danzig 1911, s. 40 (*Quellen u. Darstellungen zur Geschichte Westpreussens*, t. VII).

²⁸ Był nim, od roku 1639, Aleksander Kęsowicz; por. G. Lengnich, *Geschichte der preussischen Lande Königlich-Polnischen Antheils* t. VI, Danzig 1729, s. 189.

²⁹ Była to historia amorów Kupidyna i Psyche. Spektakl ten został dokładnie opisany przez J. de Labourea, *Histoire et relation du voyage de la Roynne de Pologne*, Paris 1648, s. 157—166.

³⁰ Paweł Iwanicki był patronem tamtejszego zboru ariańskiego, a jego kaznodzieją (od r. 1644) był Marcin Ruar (L. Chmaj, op. cit., s. 186).

1646) ślub szlachcica Henrynka Watenberga (*nunc civis Elbingani* — f. 80), podczas którego wśród zaproszonych gości zasiadał Stegmann³¹. W Elblągu przebywał Moskorzowski przez czas dłuższy. Dnia 2 sierpnia wyjechał statkiem do Gdańska.

Przybywszy tu 4 sierpnia arianie zatrzymali się ponownie w gospodzie na ulicy św. Ducha, gdzie spotkali Stefana Niemiryca i Stanisława Lubienieckiego, wyjeżdżających za granicę, oraz Kazimierza Czaplica wracającego właśnie z Francji do domu i Krzysztofa Spinowskiego. Natrafili tam również na Krzysztofa Arciszewskiego, który im powiedział, że niczego by sobie więcej nie życzył, niż żeby po ukończeniu prac w Europie, Afryce i Ameryce mógł umrzeć spokojnie³². Dnia 5 sierpnia zaproszeni przez Jana Arciszewskiego zwiedzili Busków (dziś Buszkowy) gdzie zostali nader gościnnie przyjęci. Następnego dnia wrócili na jarmark gdański, na którym spotkali przedstawicieli różnych narodowości, zarówno z innych krajów Europy, jak Hiszpanów, Anglików, Szwedów, Niemców, czy Francuzów, jak i z terenu samej Rzeczypospolitej. Pomiędzy tymi ostatnimi Moskorzowski wylicza Ślązaków, Pomorzan, Kaszubów i Mazowszan (f. 83).

Dnia 11 sierpnia u opata oliwskiego spotkali Kęsowicza, skarżącego się na Iwanickiego, kupca gdańskiego. Jak twierdzi autor diariusza, przyznał on, iż Gdańszczanie podmawiają go po cichu, aby starał się o wykorzenie arianizmu z miasta. W tym celu napisali memoriał, który opat włożył na razie do skrzyni, obiecując tę sprawę poruszyć na najbliższym sejmie³³. Zraziło to Moskorzowskiego do Kęsowicza i chociaż ten go potem zapraszał usilnie do Oliwy arianin nigdy tam już nie zawiątał, a o memoriale dał znać zarówno *fratribus Dantiscanis* jak i samemu Iwanickiemu (f. 86).

Z Gdańska arianie powrócili do Elbląga, skąd 13 sierpnia odpłynęli do Amsterdamu Niemiryca z Lubienieckim. Z kolei Moskorzowski opisuje różne wydarzenia miejskie, jak pogrzeby, śluby, popisy szkolne, urządzane z końcem września w tamtejszej Akademii. 28 listopada Moskorzowski wygłosił w niej mowę na temat prawdziwego szlachectwa, które opiera się głównie na cnocie, a nie na urodzeniu³⁴.

Nowy Rok 1647 zastał autora diariusza w Elblągu, gdzie 25 lutego doszło do jego spotkania z biskupem warmińskim, Wacławem Leszczyńskim³⁵. Moskorzowski brał udział w powitaniu biskupa na prośbę jego bratanka, również Wacława³⁶, z którym, jak pisze, łączyły go

³¹ Zapewne Chrystian Stegmann, późniejszy towarzysz podróży Moskorzowskiego.

³² Od kwietnia 1646 roku był on generałem artylerii koronnej; por. *Polski Słownik Biograficzny*, zes. 2, s. 153.

³³ Lengnich nie pisze o tym, że opat poruszał tę sprawę na sejmiku pruskim. Mimo to w r. 1648 sejmik w Malborku wykluczył arian od udziału w obradach, zabronił im stawiania zborów i nabywania dóbr, a majątki zakupione w ciągu ostatnich trzech lat polecił sprzedać. Pawła Iwanickiego, który chciał w tej sprawie występować, w ogóle nie dopuszczono do głosu. (G. Lengnich, op. cit., s. 19 i 20 oraz 87).

³⁴ Ukazała się ona pod tytułem: *Oratio de vera nobilitate cum non in natalium splendore, neque in opum affluentia sed in virtute consistere. Habita publice a H. Grato a Moscorow Moskorzevski equ. pol. cum encadenia scholae celebrarentur an D. 1646 XXIX novembr., Elbingae 1646* (Por. K. Estreicher, *Bibliografia polska* t. XXII, s. 593).

³⁵ Wacław Leszczyński (1605—1666) był biskupem warmińskim od 1644 r.

³⁶ Wacław Leszczyński (zm. 1688), syn Władysława, stryjecznego brata biskupa, Wacława (por. przyp. 35).

zarówno węzły krwi jak i szczególna przyjaźń zadzierżgnięta podczas wspólnej nauki³⁷.

Opis spotkania arianina z dostojnikiem kościoła katolickiego, niezwykle charakterystyczny dla panujących w Polsce stosunków wyznaniowych, przytaczamy niemal w całości: „Gdy biskup wyjechał z miasta w niedzielę — pisze Moskorzowski — ja już oczekiwałem w gospodzie, razem z Jaśnie panem Wacławem Leszczyńskim, jego przybycia, gdzie obaj powitaliśmy go, a najpierw Jaśnie pan Leszczyński mówką łacińską, dość — zważywszy na jego wiek — zgrabną, do której ja dodałem zakończenie w języku ojczystym. Powiedziałem, że już od dawna wyczekiwałem tak pomyślnego dnia, w którym mógłbym najpokorniejsze i najoddańsze służby u nóg Jego Wysokości Jaśnie pana złożyć. W ten sposób wywikławszy się z trudności, pokornie prosiłem aby mnie w najłaskawszej dobroci swojej nie odpychał, ale raczej ją potwierdził, sądząc po moich czynach i, chociaż niegodnego, do wszelkich służb używał. Na prośbę tę dosyć kwiecieście i ponadto łaskawie biskup odpowiedział. Później odprowadziłem go do świątyni, gdzie w kruchcie wzięwszy od archiprezbitera Meithomiusza wodę święconą, mnie najpierw przed sobą bezpośrednio idącego równo spryskał i powiedział, że potrzebne mi jest nietyle pokropienie wodą święconą, co zanurzenie w niej. Dziękując mu za tak wielką łaskę odpowiedziałem, że tak mroźny miesiąc nie sprzyja kąpeli. Następnie biskup odprawił mszę uderzającą podziwu godnymi przesadami i ozdobioną przepychem. Po jej zakończeniu powrócił do gospody, której mu udzielono w domu Meithomiusza; tam go odprowadziwszy chciałem się pozegnać. Biskup zaprosił mnie wtedy do Akademii na śniadanie, podczas którego dwaj rajcy miasta, panowie Hesius i Schultius, w imieniu całego Elbląga składający mu hołd, uzyskali posłuchanie, którym na poczekaniu po łacinie pięknie odpowiedział. Gdy odeszli długo ze mną rozmawiał, najświętszą religię chrześcijańską zwalczając i potępiając, a rzymską zalecając, czemu przeciwstawiłem się dzielnie prosząc, aby religia nie była mi przeszkodą w uzyskaniu jego łaski. A on skinąwszy łaskawie głową odpowiedział, że zawsze będzie mnie kochał, i abys tym bardziej — rzekł — miłość moją poznał, do Najwyższego Światła będę zanosił modły, aby Cię niebieska gwiazda oświeciła jaśniejącym blaskiem.

Między innymi powiedział, że był karmiony mlekiem świętej pamięci zmarłej babki mojej, gdy odwiedziła w Lesznie matkę jego i siostrę swoją rodzącą i z powodu słabości i choroby nie mogącą karmić dziecięcia³⁸.

Potem dodał, że bardzo chętnie przedstawi mnie najjaśniejszej królowej, jeżeli tutaj ją zobaczymy. Przeszedł później na śniadanie, na którym było wino i muzyka dostarczona przez senat elbląski i tam najweselej i w sposób najbardziej przyjazny ten ludzki pan ze mną

³⁷ Moskorzowski ma tu na myśli wspólne studia w gimnazjum elbląskim; autor diariusza zapisał się tu 6 grudnia 1645 r. do I klasy, Wacław Leszczyński zaś pod datą 18 lutego 1647 r. figuruje w metryce tej szkoły jako uczeń III klasy; por. H. A b s, *Die Matrikel des Gymnasiums zu Elbing (1598—1786), Quellen u. Darstellungen zur Geschichte Westpreussens* t. XIX. s. 114 i 118.

³⁸ Matką biskupa była Zofia Opalińska (zm. 1606), prawnuczka Marcina Zborowskiego. Jedną z babek autora diariusza była natomiast Regina Dudyczowa (poślubiona przez „Wielkiego“ Hieronima w r. 1593), wnuczka tegoż Zborowskiego.

rozmawiał i pił zdrowie rodziców i całej rodziny³⁹. Zakończywszy to wyruszył w drogę do Malborka dla złożenia przysięgi ziemi pruskiej. My później z Jaśnie panem Leszczyńskim i wielbnyim Meithomiuszem po krótkiej zwłóce udaliśmy się do domu“⁴⁰.

Dnia 11 maja 1647 r. arianie wyruszyli drogą wodną z Elbląga (*per Habum — Zalew Wiślany — ac Vistulam*) do Gdańska, dokąd dotarli 13 maja mimo gwałtownego wiatru. Tu zwiedzili (15 maja) arsenał (w diariuszu mamy dokładny opis zawartości poszczególnych komnat i znajdujących się w niej zbroi i oręża). 17 maja arianie wyjeżdżali do Straszewa, gdzie — jak pisze Moskorzowski — czcili pamięć św. Sakramentu oraz tego kto go ustanowił. 25 maja wrócili do Elbląga; pod datą 25—29 czerwca znajdujemy dokładnie opisany pogrzeb Jana Coya, burgrabiego, burmistrza i scholarchy elbląskiego.

Dnia 5 lipca wyjechali wraz z Hieronimem Bidzińskim, Mateuszem Emerykiem Radekiem⁴¹ i Rafałem Bogusławem Nakielskim do Królewca. Po drodze przejeżdżali przez Frombork (Moskorzowski nazywa go Warmią), miasteczko według niego zaledwie różniące się od wsi, z kościołem katedralnym, domem kanoników i akweduktem. Przenocowawszy tam udali się do Braniewa, gdzie podziwiali piękne kolegium jezuitów. Po przejechaniu Prus Książęcych przez Świętomiejsce (Heiligenbeil) i Zgorzelice (Brandeburg), gdzie zanocewali, przybyli do Królewca (7 czerwca), który został w diariuszu bardzo obszernie opisany (w szczególności kościoły, akademia). Tu w dawnej katedrze oglądali nagrobek córki Filipa Melanchtona. Odwiedzili również port morski w Pilawie, poczem 9 lipca przez Zalew Wiślany wrócili do Elbląga.

Miasto to opuścił Moskorzowski 24 lipca, żegnany uroczyście m.in. przemówieniem Michała Myliusza, rektora tamtejszej akademii, na które równie kwieciście autor diariusza odpowiedział. Przyjaciele elbląscy odprowadzili arian za miasto żegnając ich serdecznie: jak widać również i z luteranami współzycie układało się nie najgorzej. Inna rzecz, że szlachta, choć ariańska, mogła imponować mieszczanom. 28 lipca Bracia Polscy odwiedzili Straszewo gdzie zastali Ruara, który właśnie powrócił — jak pisze Moskorzowski — „z Polski“ (f. 112). Nasi arianie pojechali do Straszewa również 10 sierpnia, aby się pożegnać z współwyznawcami przed odjazdem z Gdańska. Obok Iwanickiego i Ruara zastali tam również i Gabriela Lubienieckiego.

Dnia 11 sierpnia Moskorzowski i Chrystian Stegmann wyruszyli w podróż morską do Amsterdamu; na pożegnanie diariusz poświęca Gdańskowi obszerne i entuzjastyczne omówienie. Po drodze minięto Bornholm, Zelandię (w pobliżu Kopenhagi), wyspę Kreen, na której — jak notuje Moskorzowski — mieszkał Tycho de Brahe, płynięto wzdłuż Skanii, zatrzymano się w Kronborg (Cronenburg), gdzie 18 sierpnia (w niedzielę)⁴² arianie wysłuchali luterńskiego nabożeństwa oraz ka-

³⁹ Warto jednak przypomnieć, iż mimo tej przyjaznej rozmowy Leszczyński na sejmiku w Malborku w r. 1648 domagał się wyłączenia braci polskich od konfederacji warszawskiej i chwalił gdańszczan za wypędzenie arian z miasta (por. „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” t. I, s. 197).

⁴⁰ *Diariusz*, f. 93—95.

⁴¹ Moskorzowski pisze go „Radek“ — nie jest wykluczone, iż był to kuzyn (syn?) znanego arianina gdańskiego, Mateusza Radeckiego.

⁴² W roku 1647 dnia 18 sierpnia wypadła środa; Moskorzowski pomylił się więc w dacie.

zania po duńsku i niemiecku. Następnie przez Kattogat, Skagerrak i Morze Północne, po 15 dniach podróży (26 sierpnia) dopłynięto do Amsterdamu. Moskorzowski opisuje z zachwytem to miasto i przytacza wiersze Józefa Scaligera oraz Daniela Heinsiusa na cześć Niderlandów (f. 118).

Nowo przybyli zwiędzali 27 sierpnia Amsterdam wraz z przebywającymi tam już Aleksandrem Konarskim i Maciejem Przyppkowskim. Oglądano więc po kolei kościół, pałac poselski, bibliotekę, akademię, ratusz itd. 28 sierpnia zrobili wycieczkę do Utrechtu, gdzie zostali nader gościnnie przyjęci przez Hermana Nindersagiusza, zwierzchnika tamtejszych remonstrantów. 2 września, po zwiedzeniu Amsterdamu, arianie przenieśli się tam na stałe. Poza osobliwości miasta Moskorzowski podaje skład Akademii Utrechckiej oraz opisuje ceremonię nadawania doktoratu na tamtejszym uniwersytecie.

Pod datą 18 listopada 1647 Moskorzowski zapisuje w diariuszu „List od Wielebnego Pana Ruara do rąk naszych dotarł. Przyniósł on zaiste smutne i zmuszające nas do wylania potoków łez żałobne wieści, że ostatni zbór w Lusławicach, owa najstarsza nasza świątynia z kwitującym gimnazjum (które mnie kiedyś dało młodzieńczą togę i gdzie stawiałem moje pierwsze kroki) została zrównana z ziemią, wycięta do korzeni, do fundamentów i zburzona a zwłoki pobożnego Fausta Socyna ze Sieny dostały się w posiadanie najzacieklejszych wrogów wiary chrześcijańskiej”⁴³.

Pod datą 10 listopada Moskorzowski zanotował, iż profesor historii w Utrechcie, Antoni Aemilius, objaśniając roczniki Tacyta, przytoczył list Krzysztofa Arciszewskiego do Gerharda Vossiusa na temat zwyczajów pogrzebowych w Brazylii⁴⁴. 26 grudnia 1647 otrzymano list od Joachima Stegmanna, ministra w Uszomirze (woj. kijowskie) donoszący o nagłym zgonie Eliasza Arciszewskiego⁴⁵ i Stefana Wojnarowskiego, łowczego królewskiego.

Dnia 1 stycznia 1648 arianie przenieśli się do Lejdy, która się również Moskorzowskiemu bardzo podobała. Opisując więc z uznaniem tamtejszą akademię, wymienia jej profesorów i strukturę, bibliotekę pozostałą po Skaligerze i jego nagrobek. 13 stycznia udano się do Hagi, gdzie Moskorzowski zawarł — jak pisze — „sympatyczną znajomość” z Sewerynem Gołuchowskim, Krzysztofem Skotnickim i Piotrem Balem (f. 142). Po powrocie do Lejdy rozpoczął on 16 stycznia lekcje matematyki z Kechelem⁴⁶. Hagę odwiedzali nasi arianie dość często. 28 lutego spotkali tam Jana i Marka Sobieskich, powracających właśnie z Francji, 3 marca pogrzebano w Hadze ich ochmistrza Pawła Orzchowskiego⁴⁷.

⁴³ Dotychczas nie znano dokładnej daty tego wydarzenia; por. H. Merczyng, *Zbory i senatorowie protestanccy w dawnej Polsce*, s. 237. Pesymizm Ruara był przedczesny, gdyż arianie stracili ten zbór jedynie przejściowo.

⁴⁴ A. Kraushar nie cytuje tego listu w swej monografii, *Dzieje Krzysztofa z Arciszewa Arciszewskiego* t. I—II, Petersburg 1893.

⁴⁵ Tak więc niecisłe jest twierdzenie Czaplńskiego, iż Eliaz Arciszewski zmarł dopiero po roku 1649 („Reformacja w Polsce” t. IX—X, s. 81) czy też nawet w 1655 (*Polski Słownik Biograficzny*, zesz. 2, s. 151).

⁴⁶ Pod datą 2 kwietnia 1648 roku czytamy, iż tenże Samuel Karol Kechel, znany matematyk, uczył również arian miernictwa.

⁴⁷ S. Gawarecki nic nie pisze o tym spotkaniu, wspomina natomiast o zgonie Orzchowskiego, którego pogrzeb był odprawiony w kościele kalwińskim „wedle zwyczajów tej nacyjej” (op. cit., s. 175).

Dnia 28 marca wybrali się na wypoczynek do wsi położonej pod Utrechtem, gdzie spotkali się z Kazimierzem z Brzezia Lanckorońskim⁴⁸. Zostali tam gościnnie przyjęci przez Naerana⁴⁹ i odbyli z nim wycieczkę na pobliskie wyspy.

Dnia 2 kwietnia, w pierwszy dzień Wielkanocy (obchodzonej według starego stylu), arianie przyjmowali *cum fratribus quos vulgo Arminianos sive Remonstrantes vocant* (f. 149) komunię w Warmond. Stamtąd udali się nazajutrz do wsi Rijnsburga (Rhenoburg lub Reinsburg); zamieszkali tam remonstranci mają — jak pisze Moskorzowski — zwyczaj niezgodny ani z boskim, ani też ludzkim porządkiem. Każdy bowiem może wygłaszać kazania i wyklądać słowo Pisma św. w kościele remonstrantów. Arian przyjęto tam bardzo uprzejmie, lecz tubylcy poglądów swoich się nie wyrzekli i uważają się nadal za najmędrzych, choć wszyscy są niepiśmienni i wiele im brakuje do doskonałości⁵⁰. Podziwiali za to arianie kamienną zabudowę wioski i wspaniałe siedziby chłopskie.

Dnia 18 kwietnia spotkali się oni ponownie z Sobieskimi⁵¹ oraz innymi rodakami, a także odwiedzili Klaudiusza Salmusio, znanego poetę. Pod datą 5 czerwca następuje opis obchodu urządzonego w Hadze z powodu pokoju zawartego przez Niderlandy z Hiszpanią⁵². 3 sierpnia wraz z Lanckorońskim odwiedzili dwór książący w Hadze, która — według Moskorzowskiego — przewyższa nieskończenie wszystkie inne miasta Niderlandów swą pięknnością i bogactwem. Nazajutrz oglądali także grób Wilhelma Orańskiego w Delft oraz tamtejsze świątynie. Z Delft udali się wieczorem do Rotterdamu, ojczystego — jak pisze Moskorzowski — miasta najślawniejszych mężów Erazma i Hugona Grotiusa.

Gdy zapadł zmrok, szukając noclegu natrafili na „wspaniałą gospodę ozdobioną herbami króla chrześcijańskiego⁵³, do której sprowadził się sam poseł hiszpański, hrabia de Viador⁵⁴. Z ciekawości ujrzenia nigdy nie widzianej osoby podążyliśmy tam — pisze Moskorzowski. We wnętrzu gospody podziwialiśmy najpierw owych ludzi okropnego wyglądu, w szatach nieozdobnych, w mowie pysznych, obnoszących się z przesadną powagą, wreszcie czarniejszych od Maurów, następnie odzywaliśmy się w języku niemieckim, francuskim, belgijskim i łacińskim. Wszyscy potrząsali głowami w żadnym z nich nie umiając mówić. W końcu natrafiliśmy na jednego, który nieźle mówił po łacinie. Ten spytał skąd pochodzimy, a gdy dowiedział się że jesteśmy Polakami, serdecznie nas pozdrowił i postarał się abyśmy mogli zobaczyć samego legata. Zaraz w towarzystwie innych, zaprowadził nas do jego jadalni i uprzedzając o naszym przybyciu samemu hrabiemu wskazał, który usłyszawszy to (cho-

⁴⁸ Autor diariusza nazywa go *charrissimus amicus meus* (f. 167, podobnie f. 186).

⁴⁹ Zapewne Samuela Naerana, wybitnego remonstranta, z którym korespondował Ruar; por. L. Chmaj, op. cit., s. 120 n.

⁵⁰ Por. na ich temat L. Kołakowski, *Antykonfesjonalny nurt mennonicki wobec religio rationalis*, Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej t. IX, 1963.

⁵¹ Spotkanie to miało miejsce w Lejdzie w gospodzie „Au Lion d'or“. Gawarecki pisze o tym pod datą 21 maja wspominając obok Moskorzowskiego „ze Gdańska ministra jednego Pana Szachmana“ — zapewne Stegmanna (op. cit., s. 178).

⁵² Również i Gawarecki obszernie opisuje uroczystości z powodu zawarcia tego pokoju (S. Gawarecki, op. cit. s. 185—186).

⁵³ Niewątpliwie ma tu Moskorzowski na myśli króla hiszpańskiego; był nim wówczas Filip IV (1621—1665).

⁵⁴ Mowa tu zapewne o Filipie Le Roy (1594—1679) pośle hiszpańskim do Hagi w r. 1648; por. belgijską *Biographie Nationale* t. XI, Bruxelles 1890, szp. 910—911.

ciaż był zajęty grą w karty) jednak miejsce przy stole opuścił i gdy wchodziliśmy w drzwi aż do progu naprzeciw nam wyszedł najuprzejmiej przywitał i najprzystojniej przyjął. W naszym imieniu pozdrowił go najpierw mową Rzymian Pan Stegmann, której to mowy on nie znał, więc przez tłumacza odpowiedział wprawiając nas w zdumienie taką niezajomością języka jakby u niemowy i to u takiego męża jak wicehrabia Brabancji i zastępca arcyksięcia Leopolda⁵⁵ w czasie jego nieobecności w Brukseli. Następnie kazał przynieść krzesła i poprosił nas abysmy usiedli, potem karty rozsypane po stole zebrał i grał jak poprzednio (podczas gdy my patrzyliśmy i podziwialiśmy hiszpański sposób gry).

Z boku siedział brat jego rodzony który, jak wskazywał znak czerwonego krzyża, był rycerzem św. Jakuba⁵⁶, zasiadał również sam legat św. Jana⁵⁷ i wielu innych, których zaiste trudno było uznać za szlachetnych czy urodzonych, raczej za marynarzy, tragarzy czy woźniców, tak byli niechlujni i nieokrziesani, a chociaż udawali łaskawość jednak na skutek udawania równie byli nienawistni jak Francuzi przez swoją naturalność sympatyczni⁵⁸. Były obecne także i niewiasty hiszpańskie (sam bowiem legat przybył z małżonką) lecz niezgrabne i z włosami w loki na kształt kołtuna skręconymi, okropnego oblicza, ciała i szat. Gdy odchodziliśmy na wieczerzę znowu legat sam aż do drzwi nas odprowadził dziękując za honor sobie wyświadczony. Kiedy wychodziliśmy, ten jedyny, który językiem wspólnym przemawiał przyłączył się z dwoma innymi i z nami gwarzyli; zapytali czy chcemy widzieć legata uczującego, a gdy wyraziliśmy zgody polecili zawiadomić się o czasie uczy. Zawiadomieni, że ucza się rozpoczyna, przybyliśmy powtórnie na zgromadzenie do legata uczującego według pomieszanych zwyczajów hiszpańskiego i belgijskiego. Aby obejrzyć Hiszpanów zbiegł się taki tłum ciekawego ludu, że dla pomieszczenia wszystkich jednak izba nie wystarczała, jedni podziwiali, inni wyśmiewali i jak mają zwyczaj niegrzeczni Holendrzy, nikogo nie uszanowali, z zakrytą głową przystępowali do stołów i rozmawiali z uczującymi hrabiami.

Męcząca szczególnie dla hrabiny była owa prostacka obyczajność marynarzy; gdy chciała ich odpędzić mąż sam rozkazywał im pozostać z największej ludzkości i łaskawości rzadkiej u Hiszpana. My tymczasem, życząc im dobrej nocy odeszliśmy, a tych półlacinników w naszej izbie przystojnie poczęstowaliśmy. Tutaj coś znamiennego dla hiszpańskiej pychy; gdy jeden z nich towarzysza swego nazwał po prostu panem Augustynem, przeciwstawił mu się drugi i rzekł nam słuchającym: »Nie jest on panem Augustynem lecz najszlachetniejszym panem Augustynem«, wtedy upomniany poprawiając się rzekł: »Niech będzie z pożytkiem dla twojej szlachetności, Szlachetny Panie Augustynie«.

Tak głupio puszac się Iberowie, gdy nawzajem tytułem pana szafowali

⁵⁵ Arcyksiążę Leopold Wilhelm (1614—1662), syn Ferdynanda V, był namiestnikiem Niderlandów hiszpańskich od roku 1647.

⁵⁶ Członek zakonu rycerskiego św. Jakuba z Kompostelli (Santiago de Compostella).

⁵⁷ Zapewne Moskorzowski ma tu na myśli przedstawiciela zakonu joannitów (kawalerów maltańskich).

⁵⁸ Na niechętny stosunek polskich dzienników podróży z XVII w. do hiszpańskich grandów zwrócił uwagę K. Hartleb w referacie na temat tych dzienników wygłoszonym na IV Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Poznaniu.

i mnożąc go czynili sobie honory, przez nas jednak gardzących próżnością cudzą nie inaczej jak panami byli nazywani.

Tak spędziwszy kilka godzin, gdy przyjaźń i obowiązek nad zwyczajem przeważały, i pożegnawszy nas życzliwie (czego i w następnym dniu doznaliśmy dowodów) nawpół pijani udali się do swoich łóżek, zostawiając nam wspomnienia grubości swoich obyczajów, strojów i wyglądu oraz licznych powieści⁵⁹.

Przedrukowaliśmy ten ustęp *in extenso* ponieważ w nader charakterystyczny sposób ukazuje on zetknięcie się młodego arianina z obcą mu kulturalnie i wyznaniowo postawą grandów hiszpańskich.

Z Rotterdamu nasi podróżnicy ruszyli do Dortrechtu, a następnie udali się na teren hiszpańskich Niderlandów. Pod datą 8 sierpnia Moskorzowski notuje bowiem w diariuszu, iż zwiedzali Antwerpię. Diariusz daje tu nader dokładny opis portu i miasta. Z Antwerpii arianie udali się z kolei 10 sierpnia do Brukseli, gdzie nazajutrz spotkali wojewodzica brzesko-kujawskiego Szczawińskiego oraz Lipskich⁶⁰. 12 sierpnia podejmował ich obiadem Jan Niewiarowski, dworzanin radziwiłłowski, z którym później razem zwiedzali pałac arcyksiążęcy w Brukseli. Stamtąd Moskorzowski ze swoim najdroższym, jak to stale podkreśla, przyjacielem Lanckorońskim, udał się 13 sierpnia do Lowanium (Liège). I tu znowu spotkali Polaków, a mianowicie Ostrorogów i Koniecpolskiego⁶¹. Zwiedzili także bibliotekę tamtejszego kolegium jezuitów oraz oglądali w kościele dominikanów relikwie, którym — jak pisze Moskorzowski — oddawana jest bałwochwalcza cześć. Oprócz kościołów zwiedzano tamtejszą akademię.

Po powrocie do Antwerpii Moskorzowski i Stegmann zastali tam 16 sierpnia wracających właśnie z Francji Zamoyskiego⁶² i Stefana Niemirycza. Nazajutrz Niemirycz odpłynął do kraju w towarzystwie Szczawińskiego. 17 sierpnia nasi arianie opuścili hiszpańskie Niderlandy i udali się do Bredy a stamtąd przez Delft i Hagę do Lejdy. 4 września Moskorzowski wraz z Lanckorońskim spotkali w Hadze Radziwiłła⁶³, który choć nigdy przedtem nie widział autora diariusza, zwrócił się do niego pierwszy rozmawiając nader łaskawie i wspominając jego stryja⁶⁴. 17 września odjechał do kraju żegnany łzami przez Moskorzowskiego Kazimierz Lanckoroński, nazajutrz zaś autor diariusza odprowadzał — w towarzystwie Krzysztofa Niewiarowskiego — również wyjeżdżającego do Polski Zamoyskiego. Z kolei arianie zwiedzali Utrecht, a 22 września ponownie Amsterdam.

Tu jeden z kierowników kampanii handlowej wschodnio-indyjskiej powiedział, iż sama Polska tyle kupuje egzotycznych towarów (korzeni, przypraw i tkanin) ile wszystkie królestwa razem wzięte, w związku

⁵⁹ *Diariusz*, f. 161—164.

⁶⁰ Zapewne Jana i Stanisława Lipskich, którzy później zapisali się na studia w Orleanie (J. Tazbir, op. cit., s. 47).

⁶¹ O Ostrorogach, synach Mikołaja, podczaszego królewskiego, jak również o Stanisławie Koniecpolskim wspomina również Gawarecki, op. cit., s. 184.

⁶² Był to Stefan Zamoyski, syn kasztelana lwowskiego, Wacława Jana, (por. tamże, s. 21).

⁶³ Bogusława Radziwiłła, który bawił wówczas w Holandii; por. E. Kotłubaj. *Galeria nieświeska portretów radziwiłłowskich*, Wilno 1857, s. 166.

⁶⁴ Jana Moskorzowskiego, dworzanina i oficera księcia Krzysztofa Radziwiłła, stryja Bogusława.

z czym Moskorzowski czyni gorzką uwagę o rujnującym Polaków zbytku, na który wydieramy pieniądze *ex visceribus subditorum nostrorum* (f. 209). W Amsterdamie arianie zaprzyjaźnili się z Hermanem Nederlagiem, z którym razem 25 września wybrali się na zwiedzanie Haarlemu. 6 października przyjechali z Hagi do Lejdy w towarzystwie wojewodzica bełskiego, Pawła Rożyńskiego, który w listopadzie wrócił do Polski, oraz Hieronima Olszowskiego.

Pod datą 31 października Moskorzowski pisze, iż w auli fakultetu teologicznego uniwersytetu w Lejdzie wygłosił napisaną przez siebie i utrzymaną w typowo barokowym stylu mowę pogrzebową na cześć Władysława IV, zadedykowaną Marii Ludwice⁶⁵. Pierwszy to w diariuszu odgłos wypadków zachodzących w tak burzliwym dla Polski roku 1648⁶⁶. Przysłuchiwało się tej mowie sporo profesorów i studiującej tam młodzieży. W listopadzie przybył do Lejdy z Polski Konrad Sack-Glesiński wraz z Danielem Juskiewiczem, przy czym Juskiewicz wyjechał, a Sack pozostał w Lejdzie. Po otrzymaniu przez Moskorzowskiego listów od rodziców i przyjaciół, ponieważ zawierały one — jak pisze — wiele rzeczy godnych uwagi, zostały dla przyjaciół przez Konarskiego *in linguam communem* (łacine) przetłumaczone (f. 212).

Na pierwszy dzień Bożego Narodzenia Moskorzowski wraz ze Stegmannem znowu byli na nabożeństwie u remonstrantów w Warmond. Modlili się tam za pomyślność narodu polskiego dotkniętego — jak pisze — nieszczęściem wojny gorszej od najazdu Tatarów. W styczniu 1649 r. Moskorzowski popadł w zatarg ze studiującym w Lejdzie Szwedem, Elausem Therserusem. Ten ostatni w panegiryku napisanym z okazji 23-lecia urodzin Krystyny Szwedzkiej, urażony mową pogrzebową Moskorzowskiego, gdzie było napisane niepoehlebnie o Szwedach, obraził z kolei cały naród polski. Do sporu włączyli się inni studenci zjadliwymi wierszami. Zatarg oparł się o władze uniwersyteckie; Moskorzowskiego poparł Stegmann, Aleksander Konarski i niejaki Jodziewicz. Jego stronę wziął również Marcus Zuerius Boxhorn, rektor *Collegium Oratori Publici*; uznał on niewinność Moskorzowskiego, ale odłożył załatwienie całej sprawy. Zatarg ten został nader dokładnie w diariuszu opisany.

Pod datą 9 lutego 1649 Moskorzowski przytacza z oburzeniem wiadomość o ścięciu Karola Stuarta, które określa jako *publico et nefando parricidarum scelere* (f. 228). Moskorzowski opisuje dokładnie przebieg egzekucji.

W dniach 5 i 6 marca zwiedzali Goudę, skąd wrócili do Lejdy z niejakim Jarkowskim. 9 marca spotkali się tu z Pacem, wysłanym na pertraktacje do posła szwedzkiego Spiringiusa⁶⁷. 26 maja spotkali w Haarlem wracającego do Polski Stanisława Lubienieckiego i razem z nim przyjechali do Lejdy. 14 czerwca arianie wynajęli sobie wspólnie pokój, jeden ale dość obszerny z widokiem na świątynię. Z kolei pod datą 30

⁶⁵ Mowa ta następnie ukazała się drukiem: *Oratio funebris in excessum serenissimi ac Augustissimi Principi Vladislai IV ... habita publice in Illust. Lugdunensi Batava Academia a Hieronymo Grato de Moskorzowski Equite Polono anno D. 1648 die 31 October. Lugduni Batavorum* w rzeczywistości została wydana w Gdańsku i znajduje się obecnie w tamtejszej bibliotece PAN, sygn. NL 4. 61. adl.

⁶⁶ Gawarecki pisze już o nich pod datą 12 i 20 czerwca 1648 r. (op. cit., s. 186 i 187).

⁶⁷ Pieter Spiering (właśc. Silfvercrona) zm. 1652, wybitny dyplomata szwedzki; na pertraktacje z nim jeździł Krzysztof Pac.

czerwca następuje w diariuszu obszerny opis pobytu w Rotterdamie, gdzie zapoznali się z doktryną Borellionusa (Adama Boreela), który uważał za zbędne należenie do jakiegokolwiek organizacji kościelnej; według niego prawdy religijnej należy szukać na własną rękę, opierając się tylko na Piśmie św. i natchnieniu zsyłanym przez Boga, nie na naukach teologicznych. Boreel potępiał również istnienie stanów społecznych nakazując wszystkim utrzymywanie się z własnej pracy i rezygnację z jakichkolwiek urzędów.

Moskorzowski wyraża radość, że nauka ta nie dotarła do zborów polskich; pragnie zaś, by wśród samych remonstrantów szybko uległa zagładzie i zapomnieniu. Liczne wątpliwości przeciw tej nauce zgłosił w imieniu arian Aleksander Konarski; m. in. pytał on czy można bronić się przeciw złoczyńcom i ćwiczyć w używaniu broni, czy nie należy również obejmować urzędów dworskich takich jak np. sekretarstwo, czy naprawdę chrześcijaninowi nie wolno pod żadnym pozorem przysięgać, zajmować się świeckim malarstwem lub rzeźbą, prawem, polityką, ekonomią, medycyną, czy można nosić stroje modne i światowe, zapraszać gości. Boreel uznał te kwestie za mało ważne stwierdzając, iż najważniejsze jest naśladowanie Chrystusa, a nie wymyślanie nieistotnych problemów (f. 241).

Ich wysunięcie świadczyło, iż pewne problemy nadal nurtowały środowisko ariańskie, choć rozstrzygano je zupełnie inaczej niż w początkach istnienia zboru. Ponieważ poglądy Boreela, które wyłożył w dziele „Ad legem et ad testimonium“ (1645), przyczyniły się do rozbitcia wśród remonstrantów (wspominał o tym Moskorzowski w związku z opisem gminy w Rijnsburgu pod datą 3 kwietnia 1647 r.) więc i nasi arianie potępiali je bardzo stanowczo, nie mogąc przystać na całkowite odrzucenie wszelkich form życia religijnego⁶⁸.

Pod datą 1 lipca 1649 diariusz notuje, iż regensburczycy nie wstydzili się utrzymywać, że to remonstranci oddzielili się od ich kościoła, który jest starszy od tamtych. W Rotterdamie Moskorzowski wraz z Lubienieckim, a także inni arianie, zwiedzili miejscową świątynię remonstrantów; w bibliotece przy niej istniejącej znaleźli m. in. dzieła Socyna, Crella, Völkela, Szmalca, Gosławskiego, Szlichtynga oraz Hieronima Moskorzowskiego, dziada autora diariusza (f. 249). W Rotterdamie Moskorzowski dał namalować swój portret, który następnie odesłał do domu (f. 245). Powróciwszy do Hagi spotkali tam jezuitę z otoczenia posła hiszpańskiego, który dowiedziawszy się, że są Polakami uznał ich za współwyznawców. Przekonawszy się zaś, że Moskorzowski i Stegmann są arianami, próbował ich nawracać.

Dnia 5 sierpnia pożegnali oni Lejdę i statkiem przez Rotterdam wyruszyli do Francji. Płynęli Mozą, ominęli Brede, przepłynęli wzdłuż Anglii (o której Moskorzowski raz jeszcze pod datą 18 sierpnia wspomina jako o wyspie królobójców i buntowników). W pobliżu Ostendy napadli ich piraci, którzy szukali Francuzów; skoro się dowiedzieli, że nasi podróżnicy są Polakami, dali im spokój (f. 248). 20 sierpnia przybyli do Hawru, skąd następnego dnia ruszono łodzią na Sekwanę. Po drodze, 22 sierpnia zatrzymano się w Rouen, które Moskorzowski dokładnie opisuje (w szczególności znajdujące się tam kościoły). 24 sierpnia arianie

⁶⁸ Por. na ten temat u L. Kołakowskiego, op. cit., s. 35—37.

dotarli do Paryża, gdzie zatrzymali się w domu Merciera, dawnego — jak pisze Moskorzowski — (f. 252) sekretarza Grotiusa ⁶⁹.

Dnia 1 września arianie dotarli (konno) do Saint Germain en Laye. Diariusz opisuje dokładnie dwa pałace tam się znajdujące. Następnego dnia zwiedzano opactwo benedyktynów w St. Denis, którego skarbiec Moskorzowski opisuje niezwykle dokładnie, bo aż na 10 stronach (f. 258—268). 4 września przystąpiono do zwiedzania samego Paryża, 6 zaś arianie asystowali (wraz z Gerhardem Dönhoffem, kasztelanem parnawskim) na uroczystościach obchodu urodzin królewicza, podczas których lud wznosił okrzyki na jego cześć, lecz złożył kardynałowi Mazarin. Do domu wrócono dopiero 10 *demum noctis hora, absque ullo (Deo sit laus) periculo* (f. 271). Nazajutrz oglądano Luwr, dokładnie w diariuszu opisany. 8 września podróżnicy widzieli herby polskie i francuskie umieszczone na wieży zegarowej (przy Conciergerie), oglądali również kaplicę przy Palais Royal, w której dokonywały się zaślubiny (*per procuram*) Marii Ludwiki. 11 września przysłuchiwali się obronie pracy doktorskiej na Sorbonie, trwającej 12 godzin (od 6 rano do 6 wieczór).

Dnia 12 września oprowadzał ich po bibliotece Jakuba Augusta de Thou (którą przedtem zwiedzał Lubieniecki ⁷⁰) bibliotekarz de la Riviere ⁷¹. Następnego dnia oglądano dokładniej pałac królewski, m. in. galerię obrazów. Nie udało się natomiast asystować przy śniadaniu królewskim, czego bardzo arianie pragnęli. 15 września byli za to w teatrze; tego samego dnia spotkali Krzysztofa Gołuchowskiego.

Nie zwiedziwszy jeszcze dobrze Paryża 16 września karetą pocztową ⁷² odjechali do Orleanu, dokąd dotarli następnego dnia, po południu. Spotkali tam Mikołaja Orzechowskiego, którego Moskorzowski określa jako swego najlepszego przyjaciela. Długo z nim rozmawiali a następnie zwiedzali miasto. Moskorzowski sławi wykształcenie jego mieszkańców, ich życzliwy stosunek do cudzoziemców, piękno i czystość ulic. Diariusz pisze również o pomniku Dziewicy Orleańskiej.

We wrześniu Moskorzowski wpisał się na listę studentów uniwersytetu orleańskiego, jako członek „nacji germańskiej“, której zwierzchników zaprosił na ucztę. Na orację wygłoszoną przez przedstawicieli nacji, witających nowego członka, odpowiedział w imieniu Moskorzowskiego Stegmann ⁷³.

Dnia 8 października Moskorzowski wraz z Orzechowskim, Danielem Jaskiewiczem, niejakim Crechnerem z Elbląga i oczywiście Stegmannem wybrali się konno na wycieczkę w okolice Orleanu. Po drodze zwiedzili Chateaufort sur Loire; w tamtejszej bibliotece mieli oglądać dokumenty, świadczące iż Joanna papieżycza naprawdę istniała (f. 285). W St. Benoit sur Loire, dzięki Orzechowskiemu, zostali gościnnie przyjęci przez

⁶⁹ U Edmunda Merciera, eks-księdza i eks-kalwina a w końcu arminianina, który mieszkał na ulicy de Calambier (przedmieście St. Germain) zatrzymywała się większość przybywających z Polski arian; por. J. Tazbir, op. cit., s. 57—58.

⁷⁰ Por. tamże; op. cit., s. 60—61.

⁷¹ Zapewne Wawrzyniec de la Rivière, lekarz i radca królewski (Ch. G. Jöcher, *Allgemeine Gelehrten-Lexicon* t. III, Leipzig 1752, szp. 2124).

⁷² Tak samo podróżowali też z Paryża do Orleanu Sobiescy („nająwszy *messenger* do Orleans od osoby po złotych 11 konno, a od rzeczy osobno“ — pisze Gawarecki, op. cit., s. 67).

⁷³ Moskorzowski nie władał widać nadzwyczajnie obcymi językami, skoro parokrotnie w diariuszu czytamy, iż w jego imieniu mówił Stegmann.

niejakiego Szabę (?); zwiedzali tam klasztor benedyktynów nader życzliwie do Polaków usposobionych. Przenocowawszy w zamku nad Loarą udali się 9 września do Chatillon, gdzie oglądali słynną Akademię kalwińską. Z kolei zwiedzili Sully i Gergy i 11 września wrócili do Orleanu. 10 grudnia Moskorzowski notuje, iż w tamtejszej bibliotece w papierach nacji germańskiej znalazł wśród prokuratorów nazwiska Przyjemskich, Wylamów, Orzechowskich, Rejów i Smoszewskich, a wśród *reges* (przewodniczących) tej nacji Stanisława Lanckorońskiego i Władysława Niemirycza⁷⁴. Księgi tej nacji prowadził m. in. Gliniecki. Wśród przechowywanych tam portretów widział Moskorzowski podobizny Jana Kazimierza i Jana Zamoyskiego, a w jednej z sal wiszący na ścianie wizerunek Stefana Batorego, w księdze nacji zaś własnoręczne podpisy zwiedzających uniwersytet książąt i panujących, m. in. Jana Kazimierza, Tomasza Zamoyskiego, Jana Gonzagi Myszkowskiego, Janusza Radziwiłła i Jana Zamoyskiego (syna Tomasza).

Pod datą 12 października 1649 Moskorzowski notuje, iż chciano go obrać królem nacji germańskiej, ale nie chciał przyjąć tej godności cedując ją na barona austriackiego, Stubenberga. 30 października na prokuratora nacji germańskiej obrano Mikołaja Orzechowskiego, na mówcę Jerzego Berkmana z Gdańska; nowoobranego rektora całej uczelni powitał uroczystym przemówieniem Stegmann.

Pod datą 26 stycznia następnego roku znajdujemy dokładny opis obchodu święta Trzech Króli. W Orleanie urządzano wówczas pochody maskaradowe, w których szczególnie aktywnie uczestniczyli Polacy. Było tak wesoło, iż Moskorzowskiemu nic nie brakowało do szczęścia *praeter Patriae, parentum et amicorum nostrorum* (f. 301). Podczas uczt pito wiele i sam autor diariusza przyznaje, że nie wylewał za kołnierz. 22 stycznia był na przedstawieniu szkolnym w kolegium jezuickim.

Dnia 1 kwietnia odbyło się posiedzenie nacji germańskiej, na którym Moskorzowski wygłosił obszerną mowę, którą w całości przytacza (f. 307—310). Dotyczyła ona aktualnych spraw uniwersytetu. W Wielką Sobotę (16 kwietnia 1650) wysłuchał zaś kazania o Męce Pańskiej, wygłoszonego w kościele św. Aniasza. 20 kwietnia notuje, iż otrzymał list od Stanisława Lubienieckiego, pisany 26 stycznia w Lublinie. Poza tym diariusz omawia różne wydarzenia miejskie, jak stracenie fałszerza monety (19 kwietnia) i ukaranie gospodarza, u którego mieszkał (28 kwietnia), uroczystości ku czci Dziewicy Orleańskiej (8 maja), trochę miejsca poświęca wycieczkom w okolice Orleanu (25—26 maja). 15 maja Moskorzowski pisze, iż otrzymał z dużym opóźnieniem dostarczone listy od rodziców, w których gratulują mu mowy napisanej na cześć Władysława IV. Andrzej Morstyn pokazał ją królowej, u której zyskała takie uznanie, iż poleciła przełożyć ją na francuski. Podziwiano ją zresztą i na dworze, a także — jak stwierdza przesadnie Moskorzowski — zyskała sobie rozgłos w całym kraju (f. 324).

Pod dniem 14 czerwca 1650 notuje on, iż Orzechowski został przez senat uczelni skazany za zrzeczenie się przed czasem godności prokuratorowskiej i nie stawienie przed sąd rektorski, co poczytano mu jako lekceważenie. Nazajutrz na posiedzeniu nacji autor diariusza wystąpił z ob-

⁷⁴ Na temat Polaków w Orleanie por. St. Kot, *Polacy na studiach w Orleanie*, Sprawozdania PAU t. XXV, 1920, nr 5, s. 3—4.

szerną mową w jego obronie. Podobnie uczynił dawny bibliotekarz tej nacji, Jaszkiewicz. Gdy ich zabiegi nie pomogły, Moskorzowski powtórnie wystąpił z mową w obronie Orzechowskiego. Sprawa zatoczyła szerokie kręgi, gdyż część nacji uważała, iż rektorat gwałci jej autonomię. Diariusz poświęca jej sporo miejsca (f. 330—349). Jak się wydaje, była to „burza w szklance wody“, ostatecznie nie rozstrzygnięta.

Dnia 16 czerwca podczas procesji Bożego Ciała (którą Moskorzowski określa jako przejaw bałwochwalstwa) arianie zostali w domu, aby uniknąć ewentualnej scysji z katolikami. 24 czerwca znowu wybrali się na wycieczkę, tym razem pieszą, w okolice Orleanu. Po powrocie z niej zastali w gospodzie list donoszący o uwolnieniu z niewoli tatarskiej Mikołaja z Moskorzowa Potockiego, kasztelana krakowskiego *familiae nostrae culminis*, jak pisze autor diariusza (f. 356). W tymże liście podano wiadomość o spodziewanym przyjeździe do Francji Jerzego Lubomirskiego, a w jego orszaku Tobiasza Morsztyna *avi materni charissimi* (f. 356).

2 lipca nasi arianie żegnani winem i muzyką przez przyjaciół wyruszyli z Orleanu do Saumur. Droga wiodła Loarą; do zamku St. Aignan odprowadzili ich Orzechowski i Jaszkiewicz, „przyjaciele najdrożsi“, których ze łzami pożegnali. Przejeżdżali koło Clery i Meung (Mehum sur Loire) oraz Beaugency. Wreszcie około g. 18 dopłynęli do Blois. Miasto bardzo im się podobało, a jeszcze więcej jego mieszkańcy, nader gościnni wobec cudzoziemców. Na tym diariusz się urywa (a może w ogóle kończy?)⁷⁵. Z Saumur arianie udali się do Angers. Dowiadujemy się o tym z listu niejakiego *dé la Viperera*. Dnia 8 stycznia 1650 r. donosi on Stanisławowi Lubienieckiemu, iż szczupłe grono przyjaciół, które istniało w Angers, rozpadło się m. in. dlatego, że Moskorzowski i Stegmann wrócili do kraju.

Po powrocie do Polski autor diariusza osiadł w Czarkowach. Ministrem tamtejszego zboru był od roku 1654 Stanisław Lubieniecki, który w następnym roku wymienia w wykazie składek na zбір czarkowski na drugim miejscu (zaraz po sobie) „JM Pana Jarosza Moskorzowskiego“. We wrześniu 1655 r. Lubieniecki i jego patron na pewien czas chronią się przed najazdem szwedzkim w Gorlicach, w majątku, którego współwłaścicielką była Marianna Rylska. Z końcem grudnia tegoż roku Czarkowy zostają ograbione przez walczącą ze Szwedami partyzantkę chłopską, a tamtejszy zбір spalony.

W następnym roku, w początkach kwietnia, wraz z innymi arianami, Moskorzowski schronił się do okupowanego przez Szwedów Krakowa, gdzie przebywał zapewne do kapitulacji miasta, to jest do sierpnia 1657 roku. 4 marca tego roku podpisał się na instrukcji ułożonej przez przebywających w Krakowie Braci Polskich dla ich delegatów udających się do Karola Gustawa. 27 sierpnia 1657 roku Lubieniecki w testamencie spisanim przed udaniem się na wędrówkę podaje, iż Jarosz (Hieronim) Moskorzowski jest mu winien 40 florenów⁷⁶.

Po opuszczeniu Krakowa Moskorzowski żył jeszcze tylko parę lat.

⁷⁵ W podobny sposób urywa swój diariusz i Gawarecki; diariusz Moskorzowskiego kończy się na lipcu 1650 r.; w styczniu był już w kraju. Może nie chciało mu się opisywać drogi powrotnej, która trwała półtora miesiąca. Z Angers musieli bowiem wyjechać najpóźniej w połowie listopada 1649 roku.

⁷⁶ J. T a z b i r, op. cit., s. 72, 89, 108, 119—120, 125.

Już bowiem pod datą 9 września 1661 r. czytamy o nim jako o zmarłym; król przekazał wówczas majątek jego stryja, Jana Moskorzowskiego oraz dobra *post defunctum Hieronymum Moscorovium*, jako arianach a więc *iure caduco*, Władysławowi Morsztynowi. Dowiadujemy się o tym z zapisu w relacjach grodzkich krakowskich w których Morsztyn 5 lipca 1662 r. oblatował nadanie królewskie⁷⁷. Streszczenie tego nadania znajdujemy także w sigillacie⁷⁸. Hieronima Moskorzowskiego nie spotykamy wśród emigracji arianskiej na Śląsku, gdzie znalazł się m. in. Jan Moskorzowski.

Wydaje się niemal pewne, że autor diariusza nie poszedł na wygnanie. Cichowski replikując na oświadczenie Braci Polskich, iż tylko „plewy“ po edykcje banicji przyjęły katolicyzm, pisze m. in. „Czy plewą u was był P. Jarosz Moschorzowski, którego sam Pan Bóg przed śmiercią natchnął, żeby o chrzestś. prosił, który przyjąwszy i po dwakroć się Najświętszym Sakramentem posiliwszy, chociaż nad nimi wiele gdakali, statecznie w wierze ś. katolickiej trwał i w niej świątobliwie ducha Panu Bogu oddał“⁷⁹. Imię Jarosz — jak wiadomo — używane było w XVI i XVII w. zamiast Hieronim⁸⁰, a Moschorzowski to niewątpliwie nazwisko Moskorzowskiego. Cichowski pisze więc najprawdopodobniej o autorze diariusza.

Pomijamy już wiarygodność samego nawrócenia; polemista antyjezuicki lubił je przypisywać wszystkim wybitniejszym heretykom. Z powyższego wynika, że Moskorzowski umarł około 1660 r. Potwierdza to wpis do Metryki Koronnej dokonany przez Marcina z Szumek Wiszowatego, w którym rzeka się on zapisanej ongiś przez Moskorzowskiego i zabezpieczonej na Czarkowach sumy 7 500 florenów na rzecz ich obecnego właściciela, Władysława Morsztyna.

Z dokumentu tego, datowanego 23 lutego 1665 r.⁸¹ dowiadujemy się, iż autor diariusza zapisał swego czasu sumę 15 000 florenów swojej matce, Annie z Szumek, *de domo Wiszowatej*⁸². Po bezpotomnej śmierci Hieronima oraz zgonie jego matki suma ta przypadła po połowie ich sukcesorom, a mianowicie braciom Anny — Janowi i Krzysztofowi Wiszowatym. Po śmierci zaś Krzysztofa Marcin zrzekł się w imieniu jego spadkobierców (swoim, brata Aleksandra i sióstr Anny, Barbary i Teofili) należnym im 7500 florenów na rzecz Władysława Morsztyna.

Ten ostatni, starosta kowalski, porzucił arianizm w roku 1660; jego żona, Barbara z Moskorzowskich⁸³ uczyniła to dopiero w pięć lat później. Konwersję Morsztyna napiętnował w specjalnym wierszu, napisanym 17 grudnia 1673, Stanisław Lubieniecki, któremu szczególnie gorzka mu-

⁷⁷ Archiwum Państwowe na Wawelu, Rel. Castr. Crac. nr 89, f. 1081—1083.

⁷⁸ AGAD, Sigillata nr 6, f. 86v.

⁷⁹ K. Cichowski, *Obrona zacnych i pobożnych ludzi*, Kraków 1661, s. 32.

⁸⁰ Również i Lubieniecki dwukrotnie nazywa Hieronima Jarozsem, por. J. Tazbir, *op. cit.*, s. 82 i 125.

⁸¹ AGAD, Metryka Koronna nr 203, f. 397—398v.

⁸² Matka Hieronima zmarła później od jego ojca, gdyż Wiszowaci stali się spadkobiercami *post vero et sterilem tam praedicti Generosi Hieronymi Moskorzowski quam et matris ipsi de hoc vita decessum*. Andrzej Moskorzowski nie żył już w roku 1655, gdyż nie figuruje na liście ofiarodawców na zbór czarkowski.

⁸³ Żona Morsztyna była wnuczką „wielkiego“ Hieronima, a stryjeczną siostrą autora diariusza.

siała być świadomość, iż jego ukochane Czarkowy znalazły się w rękach renegata. Lubieniecki wzywał konwertytę, aby się opamiętał póki czas, bo sąd ostateczny Boga straszny dlań będzie. Poeta radził mu:

Rozgniewaj się zdrów na Raciborsk miły
I na Czarkowy, które niegdy były
siadłem zbawiennej prawdy — — —⁸⁴

a mianowicie siedliskiem zboru ariańskiego.

Na zakończenie parę słów o drugim bohaterze diariusza, Chrystianie Stegmannie. Podczas podróży zagranicznej nie odstępował on Moskorzowskiemu będąc zapewne jego „gubernatorem“, a i później ich losy spletały się niejednokrotnie. Razem z Moskorzowskim znalazł się Stegmann w okupowanym przez Szwedów Krakowie, gdzie zarzucano im później współpracę z najeźdźcą, razem z nim podpisywał wspomnianą powyżej instrukcję. Po kapitulacji miasta wywedrował wraz z wojskiem szwedzkim do Wolgastu (Wołogoszczy), aby wspólnie ze Stanisławem Lubienieckim i Jonaszem Szlichtyngiem zabiegać o swobody wyznane dla arian. Po edykcji banicji czynny był na emigracji, opiekując się przebywającymi tam Braćmi Polskimi⁸⁵.

Jako dodatek do artykułu publikujemy po raz pierwszy z rękopisu Biblioteki Czartoryskich, sygn. 1657, rozważania Moskorzowskiego na temat powodów dla których należy przestrzegać zagwarantowanej w konfederacji warszawskiej tolerancji wyznaniowej. Rozprawka ta powstała zapewne jeszcze przed śmiercią Władysława IV, ponieważ autor mówi w niej o czterech królach, którzy zaprzysięgli przestrzeganie tej ustawy oraz wspomina o wojnach religijnych toczących się w Niemczech. Rozważania Moskorzowskiego spotykamy również w rękopisie 647 Biblioteki Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie, z którego odnotowaliśmy ważniejsze odmiany tekstu.

Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkps 1657, k. 399.

Racje, które dla różnorodności nabożeństw chrześcijańskich w Królestwie Polskim pokoju wewnętrznego żadnym sposobem wzruszać nie dopuszczają, spisane przez Pana^a Hieronima Moskorzowskiego.

1 Iż sam Bóg różność nabożeństw mieć chciał bo jawnie Pismo ś. mówi^b, iż koniecznie tego trzeba^c, aby w Kościele^d były odszczepieństwa. Tak aby ci, którzy są doświadczeni jawnie^e byli między ludźmi; przetoż czynić co przeciw^f woli Bożej racja nie dopuści.

2 Iż sumnienie ludzkie wiedzieć i onemu panować jest rzecz samemu Bogu należąca, przetoż człowiekowi racja tego nie dopuści.

3 Iż miłość wzajemna bliźniego jest summa Zakonu Bożego, a kto to czyni przeciw^g Zakonowi Bożemu racja świadczy, iż czyni przeciwko Bogu.

4 Iż człowieka uważnego żadnym gwałtem do wiary przywieść nie może, przetoż racja tego czynić nikomu nie dopuści.

5 Iż wszyscy wobec chrześcijanie, tak rzymskiego jako i inszych nabożeństw wiary swej jeden^h fundament Pisma ś. mają, przetoż racja nie dopuści tytułu chrześcijańskiego żadnej sekcje umykać.

⁸⁴ Biblioteka Uniwersytetu Amsterdamskiego, rkps Ar 51^o.

⁸⁵ J. T a z b i r, op. cit., s. 117—118, 120, 123, 127 i 180.

6 Iż wszyscy chrześcijanie, tak rzymscy jako i inszych nabożeństw jedno¹ Credo Apostolskie świętobliwie wyznawają, przetoż racja nie dopuści o nich inaczej niż wyznawają suspikować.

7 Iż stan szlachecki w Królestwie Polskim wolności krwią przodków swoich jednako nabywali wszyscy, przetoż racja nie dopuści. aby jedni nad drugie mieli się z niej barziej¹ cieszyć w jednej że ojczyźnie.

8 Iż wszyscy wobec tak rzymskiego jako i inszych nabożeństw szlachta polska jednako wiary królom, panom swym i Rzeczypospolitej zawždy dotrzymywali, przetoż racja k- jednaką wszystkim wdzięcznością -k nagradzać radzi.

9 Iż wszyscy wobec stanu szlacheckiego ludzie jednakie onera w tym Królestwie ponoszą, przetoż racja jednakiej¹ wszystkim¹- wolności cieszyć się każe⁻¹.

10 Iż naród polski od dawnych wieków przykładem inszych monarchów^m w Królestwie Polskim dla rozszerzenia państwa rozmaitych nie tylko chrześcijańskich ludówⁿ i patitur i im patrocinator, przetoż radzi racja multo magis ludzi chrześcijańskich diversos pati i im patrocinari.

11 Iż w Królestwie Polskim diversi in religione christiana żadnej preeminencyj duchowieństwu rzymskiemu nie przeszkadzają^o- ergo non turbandi^{-o}.

12 Iż wolności szlacheckie narodu polskiego nie mają nic compatibile z inkwizycją hiszpańską przez którą by trzeba dowodzić jako kto wierzy, przetoż racja tego przed się brać nie dopuści.

13 Iż zaszyły w Królestwie Polskim warowne prawa od dawnych lat za zgodą wszystkich stanów Rzeczypospolitej ratione pokój dissidentium de religione christiana zawarte i przysięgami czterech królów polskich utwierdzone, przetoż racja trzymać je dla pokój wewnętrznego radzi.

14 Iż żadnych miejsc prawa dissidentium in religione nie excipowały w Królestwie Polskim w którym by^{p r} nie wolno im miewać^{-r} exercitium nabożeństwa, przetoż racja nie dopuści żadnych miejsc excipować.

15 Iż w państwach chrześcijańskich nigdy nie nadawała się opresya ludzi dissidentium in religione christiana, gdzie siła krwi naprzelewawszy, jako we Francyje, Anglije, Niderlandzie i teraz w monarchiye niemieckiej, tandem przez konfederacyją pokój stanął w niektórych, przetoż racja radzi, aby w narodzie polskim tego^s się strzec. Albowiem^t- felix quem faciant aliena pericula cautum^{-t}.

Ważniejsze odmiany tekstu w rkps 647 Biblioteki Ukrainńskiej Akademii Nauk we Lwowie, k. 27—28:

- a JWMPana
- b Pisma śś. mówią
- c potrzeba
- d w Kościele jego
- e jawnie
- f przeciwko
- g przeciwko
- h wiary swojej jedenże
- i jednoż
- j bardziej
- k-k jednaką wdzięcznością wszystkim to
- l jednakiej za to
- 1-1 cieszyć się wszystkim pozwala
- m monarchiyej
- n ludzi
- o-o przetoż racja onych turbować nie dopuszcza.
- p którychby
- r-r nie wolno było im miewać
- s tegoż
- t-t beati quos aliena pericula faciunt cautos.